Nr. 39. Kraków, Niedziela 23. Września 1900. Rok

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyńcze nabywać można

w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszednie od godz. 3—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego
Włodzimirz Raszewski.

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

☛ **Trzeci kwartał** dobiega końca, wieczory stają się coraz dłuższe, stąd i czasu i ochoty do czytania więcej. Niechże Szan. Czytelnicy raczą każdy z osobna przysporzyć młodemu pismu naszemu choć jednego abonenta a przysłużą się rzetelnie uczciwej sprawie katolickiej i polskiej.

Zalegających z przedpłatą na kwartał (1·40 koron) lub półrocze (2·50 koron) upraszamy o szybkie nadsyłanie należytości. Po pierwszym października bezwarunkowo wstrzymamy przesyłkę pisma tym, którzy nie chcą pamiętać o uiszczaniu **przedpłaty**!!!

Dzienniki zgubne. Książki zakazane.

»Dziennik, pisze gorliwy włoski katolik stanu świeckiego, Zavagli, będąc środkiem najpowszechniejszym i najbardziej wpływowym z dziedziny prasy, wywiera skutki największe. Doskonała maszyna w jednej godzinie czterdzieści tysięcy egzemplarzy drukuje; żywe komunikacye rozsiewają je powszędy; agitacye wśród społeczeństwa przygotowują czytelników z każdej klasy i z każdego wieku: tak prasa panuje nad wszystkiem i nad wszystkimi«.

Jakże żywo powyższe słowa przedstawiają wpływ prasy, a zwłaszcza dziennikarskiej! Jakiż to obecnie olbrzym, ten dziennik! co za potęga! wszystko porusza, wszystkiem trzęsie, a pod jego wpływem wszystko się ugina! Chluba to dla społeczeństwa, że do takiej doskonałości pod względem dziennikarstwa doszło: wyraża bowiem ono przez to, że czuje się w obowiązku interesować sprawami ogółu, że chodzi mu o pomyślność kraju, ludu, a nawet jednostek.

Lecz bodajby to zawsze i wszędzie dziennikarstwo szło w dobrym kierunku! Ale, niestety! w znacznej części tak nie jest; owszem, złe dzienniki przeważać się zdają i liczebnie i wpływem nad dobrymi. Smutna to rzecz, bo tak być nie powinno!

Czyjaż jednak w tem wszystkiem wina? Przykra może będzie odpowiedź, ale prawdziwa. — Jeżeli chodzi o nas samych, jeżeli chodzi o nasze własne dobro, jeżeli chodzi o to, że my, *którzy czytamy*, jesteśmy ofiarą i pastwą złych dzienników, zmieniając swoje chrześcijańskie i katolickie pojęcia na, nie wiedzieć, jakie, w takim razie wiedzmy, że niczyja inna w tem wina, jak tylko nasza własna, nasza, którzy złe dzienniki czytamy.

Żądamy na to objaśnienia? Ach, rzecz ta aż nadto zrozumiała! — Gdybyśmy bowiem nie zawierali przyjaźni z przewrotnymi dziennikami, gdybyśmy ich nie czytali, to czyż podobna, aby ich jad nam się udzielał? czyż podobna, abyśmy nabierali przekonań zgubnych i fałszywych? Nie! tego rodzaju klęski wcaleby nas omijały!

Trzeba tu jednak zrobić różnicę między czytającymi.

Są czytelnicy, którzy sobie nie zdają sprawy z tego, co czytają, nie mając wyrobionych zasad, nie mając gruntownego wykształcenia i prawdziwego poglądu na rzeczy; ci wierzą wszystkiemu, co czytają, myśląc, że wszystko prawda, co się pisze. Takich czytelników jest daleko większa, na obecne czasy, liczba, bo i na wieś gazeta już trafiła. Tacy to czytelnicy są głównie ofiarą złych dzienników.

Jakże teraz ci czytelnicy mogą się oświecić, czy dziennik, jaki czytają, podaje im prawdę, czy fałsz? czy te zasady, jakich on naucza, są według Boga i nauki Kościoła, — o co jedynie każdy prawy chrześcijanin i katolik powinien się troszczyć? Czy też, przeciwnie, zasady jego są wręcz przeciwne nauce Kościoła? — Nie trudna rzecz to zbadać. Tacy czytelnicy powinni przecież mieć na tyle zdrowego rozsądku, że, gdy z czego sami sobie sprawy zdać nie mogą, powinni się zapytać tych, którzy mogliby im udzielić wiernego objaśnienia. Za najlepszego, pod tym względem, doradzcę może im służyć każdy kapłan, a w szczególności proboszcz. Czyż to jest rzecz trudna, zapytać się któregokolwiek księdza, co trzeba sądzić o tej lub innej gazecie, którą albo ktoś nadesłał, albo poleca? Jeżeli ksiądz na razie nie wiedziałby, co o niej sądzić, bo świeżo dopiero może się ukazała, wyda zdrowy o niej sąd, gdy ją, podaną sobie, przeczyta. Na zdaniu księdza powinniśmy poprzestać; on przecież jest najwierniejszy nasz przyjaciel, będąc stróżem moralności i zdrowej nauki, będąc opiekunem dusz naszych. Gdybyśmy kapłanowi pod tym względem nie chcieli dać wiary i być mu posłuszni, któż w takim razie będzie godniejszy naszego zaufania? Kapłan u wszystkich narodów, we wszystkich krajach jest w wielkiem poważaniu, bo każdy rozumie, czem on jest dla społeczeństwa. Lecz w jakiż sposób przedewszystkiem tę cześć i poważanie dla niego się okazuje, jeżeli nie przez to, że go słuchamy, czego on naucza, że jego zdanie cenimy i do życia wprowadzamy? Nie oszukujmyż się tedy pod tym względem, a tak nie będziemy nigdy oszukani, gdy będzie chodziło o czytanie gazet!

Do drugiej klasy czytelników zaliczyć trzeba tych wszystkich, którzy zdolni są zdać sobie sprawę z tego, co czytają — mówię tu zawsze o ludziach dobrze w gruncie rzeczy, usposobionych dla kościoła, dla moralności chrześcijańskiej, dla władzy świeckiej i t. p. — Tym z pewnością nie grozi żadne niebezpieczeństwo ze strony przewrotnych dzienników, bo umieją je osądzić. Czy jednak dobrze czynią, gdy je czytają? To rzecz inna.

Ten szczegół mając na uwadze, t. j., czy dobrze robią gdy takie dzienniki czytają, potrzeba tych ostatnich czytelników podzielić znowu na dwie grupy. Do pierwszej grupy zaliczamy tych, którzy muszą, którzy powinni takie dzienniki czytać, a to z przyczyny stanowiska, jakie zajmują.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Robotnik polski na obczyźnie.

(Z odczytu X. prof. Dr. Gołby).

(Dokończenie).

Mogłoby mieszkanie w szopie wystarczyć od biedy w czasie pogody i w porze letniej, lecz nie podczas słoty i w porze jesiennej. Powracający z pola wyglądali blado, słabo, nie było widać tej radości, z którą powracają po zachodzie słońca nasze żniwiarki z ojczystego zagona, z pieśnią na ustach, a wieńcem na głowie. W pośród góralek i laszek zobaczyłem młodziutką czternastoletnią rusinkę. Była dziwnie smutną, jej koleżanki mówiły, że nie chce z niemi mówić, ani się nie da niczem pocieszyć. Źle to — dodały — bo chociaż robota bardzo ciężka, pożywienie liche nie przyczynia się do dobrego usposobienia, to przynajmniej serdeczną rozmową należy się bronić przed zgubnym smutkiem. Jeszcze w gorszem położeniu zastałem robotników pracujących przy fabryce żelaza w Bobrku, gdyż mieszkania zajmują bardzo nędzne, za które muszą płacić 3 mk. miesięcznie, zarabiają tylko 2 mk. dziennie, szychta t. j. praca dzienna trwa 12 godzin. Nie dostają ordynaryi, więc chcąc oszczędzić jaki grosz, muszą przestawać na lichem pożywieniu. Ich ruchy, miny, świadczyły, iż są niezadowoleni ze swego położenia, że nadzieje ich zawiodły i sami wyznawali, że dłużej niż miesiąc w tej fabryce nie będą pracować.

Jakże się przedstawia zarobek robotników polskich na roli? Praca zależy od kontraktów, które można zawierać za pośrednictwem biura pracy Izby rolniczej saskiej w Halli, lub prywatnie przez ajentów. Według kontraktów biura pośredniczącego przyznają rolnicy sascy następującą miesięczną płacę:

dla mężczyzn	od 18—22 mk.
» wyrostków	» 15—18 «
» chłopaków	» 13—16 »
» kobiet i dziewcząt	» 15—18 »

Żywność wyznaczają na tydzień; dla mężczyzny 10 funtów chleba, dla kobiet i chłopców 8 funtów, nadto bez różnicy płaci na głowę po jednym funcie pęcaku, fasoli, grochu, ryżu, tłuszczu wieprzowego i mięsa (lub pieniądze na mięso), 25 funtów ziemniaków, 3½ litra maślanki, 3½ litra mleka zbieranego lub kawy z mlekiem, soli według potrzeby i ¼ funtów mąki.

Według prywatnej umowy wynoszą płace dzienne w Saksonii dla robotników z Królestwa i Galicyi:

Z cieplem pożywieniem w zwykłym czasie

dla mężczyzn	1 mk. 30 fn. do 1 mk. 60 fn.
» kobiet	80 fn. do 1 mk.
» chłopców	80 fn. do 1 mk.
» wyrostków	90 fn. do 1 mk. 30 fn.

w czasie żniw podnoszą 30 do 40 fn.

Z ordynaryą, która się składa z 25 funtów ziemniaków na tydzień i 1 litra zbieranego mleka dziennie w zwykłym czasie

dla mężczyzn	1.50—1.75 mk.
» kobiet	1.00—1.70 »
» chłopców	1.00—1.70 »
» wyrostków	1.22—1.50 »

w czasie żniw podnoszą płacę od 25—50 fen.

Oszczędni, pilni robotnicy zwłaszcza gdy pracują na akord mogą przynieść do domu rodzinnego w jesieni 100 do 150 mk. Ci zaś, którzy wychodzą na czas krótki np. na miesiąc zarabiają zaledwie tyle, ile potrzebują na podróż, wyżywienie i odzienie. Posłuchajmy opowiadania górali z Węgierskiej Ostrawy, których spotkałem powracających po żniwach ze Saksonii. Dostaliśmy wezwanie (od kogo nie chcieli powiedzieć), ażebyśmy przyjechali na żniwa. Ponieważ przysłano nam pieniądze na podróż, więc puściliśmy się w drogę, zwłaszcza że w naszym kraju spodziewaliśmy się, że żniwa nastaną dopiero za miesiąc. Jakież było nasze zdziwienie a zarazem, jakaż ogarnęła nas trwoga, gdy przekonaliśmy się, że za te pieniądze przyjechaliśmy zaledwie do Wrocławia. Stąd nie było za co wracać do domu, ani dalej podróżować. Więc prosiliśmy telegraficznie o przysłanie zasiłku. Po przybyciu na miejsce wskazane nowy spotkał nas zawód, gdy nam strącono z naszej płacy, pieniądze wydane na kolej z Wrocławia do Saksów. Tam wciągnięto nas do bardzo ciężkiej pracy. Bo snopy ciężkie od wczesnego ranka do zmroku rzucać i to szybko bez przestanku, to przecie nie na nasze siły. I cóż zrobiliście — zapytałem — dalej za miesiąc. Tyle, ile nam potrzeba było na wyżywienie, bo 25 funtów ziemniaków i 1 litr mleka rozpuszczonego w wodzie nie wystarczyły przy tak ciężkiej pracy, więc trzeba było kupić omasty. A gdy się doliczy wydatki na pra-

na ubranie, na podróż, toż i nic nam pozostało. To rzekłszy spuścili smutnie głowy. Nareszcie westchnąwszy głęboko, dodał jeden z nich. Za tak ciężką pracę, jaką oni tam mieli, należą się nie 2 mk. lecz 4. Zresztą tam długoby nie wytrzymał, bo siły za parę lat ustałyby zupełnie.

Do przedstawicieli władz.

„Jedność“ lwowska ostrzega »nie igrajcie z ogniem« i pisze między innemi:

Wy Czcigodni Panowie, wśród ogólnej powodzi *zepsucia* moralnego i *rewolucyi socyalizmu*, zamiast ująć ten prąd wezbrany w granitowe tamy prawa i rozsądku, sypiecie wciąż na tę powódź tylko garstki trocin... Boć trocinami — i mnej jeszcze — są wasze pozorne rozporządzenia policyjne przeciw tej *na waszą zgubę i zgubę rządu sprzysiężonej* hordzie rewolucyjnych socyalistów. A między waszą policyą ilu to jest żydów i socyalistów?!

Że pożar się szerzy, że *rewolucyę zbrojną* głoszą i wychwalają socyaliści ustnie i piśmiennie, musicie chyba wiedzieć.

I czyż ta *bezkarność* nie jest najlepszą zachętą? Panowie nie igrajcie z ogniem!

Czy po wszystkich zamachach socyałów i radykałów wraz z żydami i liberałami — po wszystkich ich burdach, gdzie musicie zbrojne rekwirować wojsko — teraz, gdy wszystko trzeszczy: jeszcze nie widzicie, gdzie i w kim wasza siła i siła austryackiego rządu.

O, nie w waszych biurach przy których siedzą legiony zakapturzonych socyalistów i rewolucyonistów grzebiących w aktach *dla miłego grosza*. Moglibyście ich dużo naliczyć w czasie agitacyi za wyborem Daszyńskiego po niedawnej śmierci Smolki. Tam się pokazało, z jakich to... desek składa się forteca wasza dla ochrony naszego społeczeństwa. Wy stoicie na wulkanie.

Czy w wojsku i w bagnetach ufacie wtedy, kiedy śpicie i nam spać każecie? O, regulamin o broszurach i o należeniu żołnierzy do stowarzyszeń, nie zmieni w baranki tych socyalistycznych wilków, których ubieracie w kamasze. A zreszą — w naszem *konstytucyjnem* państwie (paragrafy znaczą więcej niż przykazania!) czy nie wiecie, że tak maszyna idzie, jak nią z góry kierują. A do tej *korby* czy nie parlament wysyła, parlament z łona i wyboru ludu?! A cóż będzie, gdy u tej korby stanie rewolucya?

Tak, tak. Nie oszukujcie się panowie. *Cała* wasza siła i cała wasza podpora i zbawienie Austryi *tylko w katolickiej religii* ludu *i w nas katolikach*, co Was szanujemy — jako władzę z ramienia Boga — *i jako taką* zastawiamy naszemi piersiami.

A Wy — Panowie — jak się za to odwdzięczacie? *Podporą i siłą waszą* katolicyzm; a Wy jak go bronicie i naszych świętości?

Żaden więzienny dozorca nie jest tak głodzony, jak nasi księża Wikaryusze.

Prezentowanie broni przed Najśw. Sakramentem nie zatuszuje tej niegodziwości *publicznej*, gdzie do *zabronionego surowo* pojedynku zmusza się oficerów, a kapelanów wojskowych karze i upośledza za to, że przeciw prawu bożemu nie grzebią po katolicku zbrodniarzy — samobójców!

Kilka lat temu, jak głośne bluźnierstwa Górskiego w *gwiazdkowym* numerze *„Dziennika Krakowskiego“* pod redakcyą żyda Feldmana i socyalistów puściliście płazem; — a teraz Wy — co tak łatwo konfiskujecie za obrazę Majestatu — pozwoliliście żydom i socyalistom *„Naprzodu“* wydrukować najstraszniejszą zniewagę i potwarz na Majestat Namiestnika Chrystusowego, którego szanują nawet Turcy i Chińczycy! Tak bronicie religii. Ostrożnie!

A jak bronicie *nas katolików*? Słów oburzenia na to godnych niema. *My Was bronimy*, a Wy nas wszędzie ignorujecie. *My Was bronimy*, a Wy kiedy się o nas zastawiacie?... Czy może *przed żydami* w rozpisywaniu konkursów, w lichwie, pijaństwie, konsensach na szynki i trafiki, w opłatach kolejowych i przed kratkami sądowemi? Czy może w magistracie; jak tyle razy z torbą puszczane deputacye katolickich stowarzyszeń — jak sprawa *biura pracy* i tyle innych?

My Was bronimy, a jak Wy nas bronicie, ile razy napadają nas i krzywdzą socyaliści, wasi wrogowie przecie? Najlepszym dowodem ostatnie krwawe, a niepomszczone rany nasze na placu Strzeleckim. Cóż Wy na to, Panowie?

Ruch społeczny.

Stróże krakowscy to wielka siła agitacyjna. Zrozumieli to socyalni demokraci, dlatego w roku 1897 użyli ich w mieście, jako najlepszych swych agitatorów. Obietnice sypały się obficie. Towarz. Serkowski w cyrku na ul. Dietlowskiej, na zgromadzeniu stróżów i posługaczy, ogłosił w r. 1897, że jeśli tow. Ignacy Daszyński zostanie posłem, żaden stróż krakowski nie będzie mieszkał w suterynach, a za każdą choćby jednopiętrową kamienicę, będzie miał zapłatę 15 zlr. miesięcznie. Stróże z zapałem rzucili się do agitacyi za panem Daszyńskim, bo w istocie stosunki ich mieszkalne są straszne (mieszkają bowiem nieraz w piwnicach i pod schodami a w niejednym wypadku dzień cały trzeba palić światło). Najmniej licząc, 3.000 głosów zdobyli p. Daszyńskiemu stróże krakowscy. Przyczynili się do jego wyboru, ale w przeciągu lat czterech ani słówka o poprawie ich doli nie pisnął.

Widząc się opuszczonymi, katoliccy stróże krak. stanęli pod sztandarem katolicko-narodowym i związali się w stowarzyszenie. Do wydziału oprócz stróżów należy wybrany przez nich ksiądz. Pierwszym kuratorem był ks. Włodz. Ledóchowski T. J., obecnie jest ks. St. Sopuch T. J. Stowarzyszenie rozwinęło się pięknie i liczy dziś 198 członków. Kasa stowarzyszenia wynosi 1.104 kor. 64 hal. Socyalni demokraci nie myśląc, że tak prędko wybory ich zaskoczą, nie wiele zajmowali się stróżami. Zawiązali wprawdzie stowarzyszenie w ostatnich czasach, liczba jednak członków nie przenosiła kilkudziesięciu. Naraz telegramy doniosły, że parlament rozwiązany. Na tę wiadomość przyszli socyalnym demokratom natychmiast na myśl stróże krak. Zapałali też raptownie miłością ku stróżom i na dzień 16 września zwołali walne zgromadzenie stróżów do sali rady miejskiej na godz. 2gą popołudniu. Towarz. Serkowski, który w 1897 r. sypał stróżom krak. obietnice z rogu obfitości, uważał się i obecnie za najodpowiedniejszego do ich zorganizowania. Rozpoczął więc żywą agitacyę i roznosił kartki do wszystkich stróżów.

Kartki czerwone dostały się też i w ręce katolickiego stowarzyszenia. Zdecydowano się natychmiast w tem stowarzyszeniu jak najliczniej stawić się w sali Rady miejskiej, żeby wysłuchać swych braci stróżów i wyjaśnić swym kolegom czem właściwie są ci gorący ich przyjaciele. Na czele stowarzyszenia katolickiego stanął prezes Wojciech Sołtys i kurator ks. Stan. Sopuch. O godz. wpół do 3ciej po południu przepełniona sala Rady miejskiej przedstawiała ciekawy widok. Wszystkie ławy po prawej stronie i połowę po lewej zajęło katol. stowarzyszenie stróżów, resztę ławek i miejsca pod oknami po lewej stronie zajęło kilkudziesięciu zwolenników socyalnodemokr., resztę sali stróże chrześcijańscy, nie należący do żadnej partyi.

Gdy żydek dr. Drobner chciał odciąć od głosu ks. Sopucha, stróże katoliccy przeszkodzili mu tak energicznie, że komisarz rozwiązał zgromadzenie.

Szeregi katolickich stróżów przeciągnęły przez rynek i udały się do swego biura na ul. Szewckiej.

Tu odbyło się zgromadzenie stróżów, na którem gorąco przemawiał ks. Sopuch. «Stróże przeciwnej partyi, oświadczył mowca, mogli zrozumieć, żeśmy nie z nimi stanęli do walki. Słuchaliśmy ich skarg i przekonaliśmy się, że nic innego w swych mowach nie poruszali, prócz tego, nad czem myśmy dawno radzili. Katoliccy stróże jednak nie dopuszczą do bałamucenia stróżów chrześcijańskich przez tych, którzy ich znają li tylko przed wyborami. Kiedy mówili stróże, słuchaliście bracia spokojnie i z rozwagą. Serkowskim jednak i Drobnerom nie da się lud katolicki prowadzić

Pióro i pędzel.

(Ciąg dalszy).

Między pnie grabiny, czy buków, przez wiosenne listki koloru starego złota, wdziera się pasmami światło i ciepło słoneczne. Jeleń trze rogi o stary pień, drąc racicami darń młodą. — Kumoszka liszka wraca z kaczką w pysku do familii, która ją wita na progu nory. Te lisięta! Trzeba na to Kossaka, żeby tak oddać ten wdzięk dzieciństwa, tę młodość zabawną zwierzęcia, z którem człowiek żyje tak daleko, które mu się przedstawia tak ogólnie, tylko jako rodzaj, nie jako indywiduum. Pod strzechą jaskółki biją się z wróblem, o lońskie gniazdo. Bocian już zajął swoją strażnicę na stodole i patrzy z niej w świat łąk, zieleniących i skrzących się smugami kaczeńca, patrzy i marzy o żabach. W psiarni dworskiej, psy wygłodzone, z pasyą rzucają się do cebrzyka z ospą. Co to za życie, jaka zażartość w tych zjeżonych grzbietach, podkurczonych ogonach, strach przed harapem i wściekłość na sąsiada, który z łapami pakuje się do cebrzyka. — To kwiecień.

Dokoła małego, z pogiętym, starym dachem dworku — sad w kwiecie. Gdzieś w niebo ciągnie klucz żurawi; nad wodami pliszki brodzą, kiwając ogonkiem, skowronek wznosi się w górę z pszenicznego łanu, w gęstwi zbóż zajączyna z dwojgiem małych, wystraszonem okiem spoziera. Po lesie rozsypuje się drobnemi krążkami słońce, przedzierające się przez gęste poszycie młodego liścia. Między człowiekiem a zwierzętami zawieszenie broni — nie przez dobroć, przez wyrachowanie. Więc też myśliwy z flintą dla zwyczaju, zawieszoną przez ramię, nie wypuszczając z zębów fajki, włóczy się z psem, depcząc po lesie kwiaty, otrząsając rosę i płosząc zasiadające na gniazdach ptactwo. Na skraju lasu wyzierają kozy, a chrząszcz, bucząc przelatuje od drzewa do drzewa. To mówi Kossak o maju — pamiętając i o kwiatach, i o motylach, które się wysypują za słońcem.

Grzbietem wzgórza ciągnie się las sosnowy, pomieszany z dębami, podszyty leszczyną. Różowe ramiona sosen miękko i silnie wyginają się wśród ciemnego igliwia i potrącają o gęstwę bujnych i silnych liści dębowych koron. Las zstępuje z pagórka w dół, na czarno-ziemną, wilgotną niziną, gdzie drżą osiny; dziki chmiel, ta liana polskich lasów, oplata ich pnie jasne, przerzuca się na olchy i sięga brzozowego gaju, mrzącego się, jak mgła, białością pni wiotkich na tle czarnego torfowiska. A niżej jeszcze ławica oczeretów chwieje miękkiemi kitami, lub z sykiem ugina się na wietrze, a za nią pływają lilie wodne, rozchylając swój cudny kielich biały ze złotem wnętrzem, pośród rozesłanych płasko na wodzie liści, na których drżą krople rosy, a dalej lśnią się czyste wody jeziora aż do drugiego brzegu, nad którym samotna, olbrzymia, stara sosna, ostatnia z wielkich lasów, przegląda się w sinej przeźroczy. — Z jeziora wypływa, ledwo ruszając się w gąszczu grzybieni, sitowia, oczeretów i łóz, rzeka, z dnem czarnem, lub czystą, przeźroczą wodą. — Płynie kręto wśród łąk, obrzeżających gaje, »gdzie kwitnie konwalia wilgotna, gdzie brzoza jasnych jest kochanką źródeł«, mija sady, lśniące bzami kwitnącemi, potrąca o gliniaste brzegi, na których rośnie »kalina z liściem szerokim«. W gąszczach oczeretów gwar nieustanny mnóstwa kaczek, kwakanie starych, kwilenie piskląt, czasem ze świstem przeleci ptak i pluśnie ciężko w wodę; na głębi nur co chwila ginie pod wodą i znowu wypływa, roztaczając lśniące koła wodne i rozrzucając snopy słonecznego światła. W cichym zakątku zadumana czapla, schowawszy dziób w pierze, udaje przed rybami, że ją nic nie obchodzi i że nic nie widzi. W końcu znudzona roztacza kolisto skrzydła, zakłada głowę na grzbiet, wyciąga żółte nogi i cicho, miękko płynie w powietrzu, nad samą wodą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na pasku. Mogą sobie socyalno-demokraci teroryzować rząd i policyę, ludowi katolickiemu otwarły się oczy i steroryzować się nie da (burza oklasków). — Wołał «Naprzód» przed paru dniami: «Jeśli macie jakie sztandary, rozwińcie». A ponieważ nie splamione też nasze ręce i czyste sztandary, stanęliśmy im oko w oko. Przez szereg lat szkalowali nas duchowieństwo i kościół, świeżo kłamali w «Naprzodzie», że Jezuici wprowadzili do Przyjaźni podgórskiej żydówki, co jest brzydkiem i brudnem oszczerstwem; kłamstwa otwierają oczy ludowi katolickiemu i pod sztandarem katolicko-narodowym go skupiają (burza oklasków).

«Ze sprawozdania przeciwnej strony słyszeliśmy, że mieli dochodów aż 28 zlr. Nie dziwota, że przed wyborami was pod swój sztandar podciągnąć pragną, bo 1.104 koron, to ładna gratka. Pod sztandarem katolickim zdobędziemy poprawę naszego bytu, bo radcy miejscy uchwalą z pewnością to, co się wam słusznie należy. Nie jesteśmy wrogami stróżów przeciwnej partyi, bośmy słyszeli, że tego samego co i my pragną, ale nie wolno nam do tego dopuścić, żeby żydowsko-socyalistyczni agitatorowie używali karków stróżów za szczeble do zdobycia mandatów (burza oklasków). Przeszły te czasy, kiedy szkalowanie Kościoła i duchowieństwa było popularnem hasłem wyborczem. Pozwólcie bracia, że i na swoją i na swoich braci obronę słówko powiem. Na każdem zgromadzeniu, przez szereg lat, malują czarno Jezuitów, jak dyabła na ścianie, a oto samiście się przekonali, o ile my waszymi jesteśmy wrogami. Jeśli na waszą zgubę działam, do was należy osądzić (burza oklasków). Tyle lat krzyczą o niedoli ludu socyalni demokraci, i cóż dla niej zrobili?

«Ich polityką jest «dawajcie» na fundusz «Naprzodu», aby było gdzie uczciwych ludzi szkalować; dajcie na fundusz wyborczy abyśmy łatwiej mogli zdobyć mandaty.

«W krótkim czasie naszego istnienia złożyliśmy znaczną sumę, którą można w nędzy członków naszych ratować, a znając nasze obowiązki, potrafimy się w uczciwy sposób upomnieć o nasze prawa. Wołał p. Serkowski, że setki nędznych sług czekają na służbę pod Mickiewiczem. I to tylko frazes, bo w biurze sług św. Zyty, liczącego 1.250 członków, dwa razy więcej zgłasza się chlebodawców, niż jest sług do dania, a od 10go stycznia dotychczas z tegoż biura 680 sług dostało miejsca w uczciwych domach. Deklamują towarzysze o nędzy sług, ale przez lata całe nimi się nie zajęli, bo głosu wyborczego nie mają. Nasze stowarzyszenie sług św. Zyty, po roku istnienia, zdobyło się na zakupno domu na schronisko za 26.000 zlr. (żywe oklaski). Zagnieździli się od lat kilku i w fabryce cygar i cóż dla nich zrobili?

Z tych pracownic, które należą obecnie do naszego Stowarzyszenia, liczącego 287 członków, żydzi ściągali rokrocznie 3.000 zlr. lichwy. Dziś w tem Stowarzyszeniu przeszło 2.000 koron obraca się w pożyczkach; wyrwało się je ze szponów lichwy żydowskiej. A zatem ci czarni Jezuici, którzy w ten sposób nad ludem pracują, nie są znów tak strasznymi wrogami ludu.

«Wołał p. Daszyński na zgromadzeniu 8 września, że im chodzi o duszę ludu. O, bardzo wierzę, bo tylko wtedy, kiedy te dusze zatrują, lud stanie się powolnem narzędziem. Po wielu rodzinach widzimy, że dusze te zatruli. Poróżnili żonę z mężem, męża z żoną, nauczyli dzieci nieposłuszeństwa względem rodziców, w setkach rodzin do nędzy materyalnej przybywa stokroć gorsza nędza moralna. Baczność więc ludu katolicki, łącz się, pracuj, ale pod sztandarem Chrystusowym. W tej myśli wznoszę okrzyk: Niech żyje katolickie Stowarzyszenie stróżów!» (Huczne oklaski).

Następnie w gorąco oklaskiwanych przemowach pp. Gołąb i Pałasiński nawoływali do jedności i silnej organizacyi.

Zawodowe katolickie Stowarzyszenie stróżów w Krakowie w tych czasach pełnych zamieszania i bałamuctwa, dało przykład innym Stowarzyszeniom, jak walczyć o prawdę i prawa katolickiego ludu.

Karty pocztowe.

Cesarz do Polaków.

Podczas manewrów cesarskich w Jaśle przedstawiła się cesarzowi Franciszkowi Józefowi deputacya obywateli. Na powitanie marszałka Badeniego odpowiedział cesarz:

„Ze szczególniejszem zadowoleniem widzę was, moi panowie przy sobie, którzy znowu ze wszystkich części kraju przybyliście, aby mi wyrazić waszą nieodmienną wierność i uległość, której panowie mi już tyle dowodów daliście. Chętnie z powodu końcowych manewrów części mojego wojska przybyłem tu, do kraju, który moją ciągłą pieczołowitość odwzajemniał tak wdzięcznie *najsilniejszem oddaniem się mojemu tronowi.* Liczne *klęski*, któremi, *ku mojemu głębokiemu bólowi* w szeregu szybko po sobie następujących wypadków, *kraj ten został dotknięty*, są dla nas wszystkich tylko jednym powodem więcej, abyśmy się jego interesom i jego rozwojowi także i nadal *całą siłą poświęcali.* Przebywam *z radością* znowu, jakkolwiek tylko na krótki czas, w tym kraju, którego *przedstawiciele*, dobro kraju zawsze na oku mając, *po wszystkie czasy z gotowością i roztropną rozwagą liczyli się z potrzebami państwa.* Oświadczcie panowie całemu krajowi moje serdeczne podziękowanie za jego serdeczne powitanie i dodajcie w mojem imieniu, że ja zawsze czuwać będę nad jego dobrobytem, bo jest mojem *najgorętszem*, życzeniem, aby ten kraj *kwitnął i aby mu się powodziło*".

Po odczytaniu tych słów cesarz odbył „cercle". Rozmawiając z p. Apolinarym Jaworskim, byłym prezesem Koła polskiego, powiedział cesarz, że **„rozwiązanie Rady państwa jest ostatnim już ze środków konstytucyjnych, któremi można parlament uczynić zdolnym do pracy"**, do p. Byka zaś, rzekł cesarz: „To smutne, że nie ma nadziei, by się wkrótce poprawiło".

Prawdziwe „Doktorowe".

Obywatelki austryackie mogą odtąd zdobywać tytuły „doktorowych" bez poślubiania doktorów.

Rozporządzenie ministra oświaty, wydane w porozumieniu z najwyższym zarządem sanitarnym, zezwala bowiem kobietom ubiegać się o stopień doktorski na wydziale medycznym, ażeby mogły kończyć studja w krajowych uniwersytetach. Wymagane są do tego te same studja, co i u mężczyzn. Drugie rozporządzenie zezwala na dopuszczenie kobiet do studjów farmaceutycznych. Tu również będą wymagane te same studja co i u mężczyzn. Samoistne prowadzenie apteki przez kobiety będzie zależało od zezwolenia ministerstwa spraw wewnętrznych.

Wieści z Chin.

Ze źródła wiarogodnego w Pekinie donoszą, że książę Czing rozpoczął rokowania z mocarstwami i że przedmiotem omówień są następujące projekty: 1) Uznanie neutralności Tientsinu, włącznie z dzielnicą chińską. 2) Traktowanie mandżurskich prowincyj włącznie z półwyspem Liaotung, jako terytoryum przegradzające (Pufferstaat) — 3) Uprawnienie obcych mocarstw do trzymania garnizonów w portach traktatowych, w których to będzie potrzebne dla ochrony cudzoziemców. — 4) Wykonanie wyroków śmierci na przywódcach ruchu hord „Czerwonego kułaka".

Parlament angielski.

Parlament angielski został rozwiązany, wybory odbędą się 15 października a nowy parlament zbierze się już 1 listopada.

Ruch wyborczy.

Wybory odbędą się w czasie między dniem 13-tym a 20-tym grudnia, z powszechnej kurji — z gmin wiejskich i miast, zaś w styczniu 1901 roku z Izb handlowych i wielkiej własności. Centralny komitet wyborczy zbierze się na posiedzenie dn. 23 b. m.

Pomoc dla powodzian.

„Wiener Ztg" ogłasza rozporządzenie na podstawie § 14, przeznaczające kwotę 5.000,000 koron na zapomogi dla prowincyj, dotkniętych klęskami elementarnemi.

Z kwoty tej przeznaczono dla powodzian w Galicji 2.750,000 koron. Pieniądze mają być obrócone na zakupienie środków żywności, pokarmu dla bydła i rekonstruowanie zniszczonych objektów i budynków. Rozdzielenie zapomóg dokonane być ma przez władze państwowe. Wszelkie manipulacje, dokumenty i przesyłki w tej sprawie wolne są od stempla i od podatku. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Ucieczka Krügera.

Prasa angielska kopie byłego prezydenta Transwalu, Krügera i kopie go słusznie. Nie ucieka się z milionami do Europy na rozkoszną [illegible]lię, gdy 15.000 braci, których się popchnęło [illegible] wojny, jęczy w niewoli angielskiej na Ceylon. i na skałach wyspy św. Heleny. Z kopań prasy angielskiej prezydent — były, czy urlopowany — zapewne nic sobie nie robi. Więcej prawdopodobnie boli go potępienie, które musi paść na niego ze strony Boerów.

Jak o nim myślą ci ostatni, dowodzi postępek żony Krügera. Gdy tenże telegrafował do żony, by przyjechała do niego i razem z nim odpłynęła z Lorenço Marquez do Europy, prawowita jego małżonka, najwierniejsza i najwytrwalsza towarzyszka trudów i niebezpieczeństw wojennych, odpowiedziała zimno, że zdrowie nie pozwala jej na tę podróż. Ale pod tą wymówką kryło się ciężkie oskarżenie przeciwko mężowi, że jest odstępcą i dezerterem. Na dobitkę drugi cios spotkał Boerów, bo w bitwie poległ najdzielniejszy ich jenerał De Wet.

Z Serbii.

Królowa Natalia straciła grunt wszelki pod nogami w Serbii. I to jednym krokiem nierozważnym, ową kartą pocztową, pełną wymyślań przeciwko synowej. Opinia publiczna serbska ten niestosowny krok byłej monarchini odczuła nawet boleśniej, niż sam król Aleksander. Stowarzyszenie kobiet w Swederewo, postanowiło zerwać wszelkie stosunki z belgradzkiem centralnem stowarzyszeniem kobiet, dla tego, że to ostatnie stało pod protektoratem królowej Natalii. Wówczas stowarzyszenie centralne, chcąc zaznaczyć, iż potępia postępek swej protektorki, zwróciło się do królowej Dragi z prośbą o przyjęcie protektoratu. Taką sama prośbę wystosują wszystkie pozostałe stowarzyszenia, które dotychczas korzystały z opieki królowej Natalii.

Z TYGODNIA.

Miedziane czoła! Trójka o miedzianych czołach: socyalistyczny «Naprzód», synek jego «Mieszczanin» i niejaki Kirchner, wzięli się za ręce, żeby szumnie i dumnie stawić «pod pręgierz opinii» poważnych obywateli krakowskich dla tego jedynie, że grono bankietowiczów popełniło niesumienność zapisania się a nie przybycia na ucztę wydaną na cześć Czechów. Ponieważ zawiedziony w swych rachubach a tak gorąco przez socyalistyczne pisma broniony restaurator Kirchner śmiał w świstku, napisanym mu przez jakiegoś pokątnego bazgracza odwołać się do opinii publicznej — więc my także mamy prawo publicznie zdemaskować indywiduum, które czelnie udaje ostrzyżonego baranka! Posłuchajmy, jak to «siłą ciężkiej pracy» ów pupil «Naprzodu» doszedł do godności właściciela zakładu jadłodajnego: Władysław Kirchner kupił przed $1\frac{1}{2}$ rokiem kawiarnię na kredyt od p. Zofii Adamskiej, schorowanej, suchotniczej żony kelnera. «Jakiej kto smaki, sądzi, że każdy taki», to też p. Kirchner, deklamujący dziś z oburzeniem o karjerowiczach, zdobywających sobie teren działania karoterstwem, obełgiwaniem i t. p. zdobył godność właściciela interesu w ten sposób, że dał biednej kobiecie kilkaset reńskich gotówką *a przeszło 2.000 zlr.* winien jest na weksle, których *nie chce* płacić mimo upływu przeszło pół roku, mimo zezwolenia na upłatę w ratach miesięcznych po 150 zlr. i mimo otrzymanych ze strony b. właścicielki kawiarni wielokrotnych zwłok. Upłaciwszy zaledwie 100 kilkadziesiąt zlr., każe pan Kirchner, butny obrońca «uczciwości obywatelskiej» pisać kobiecinie... na Berdyczów, t. j. zmusza ją do skarg i egzekucyi, które jak dotąd nie mają żadnego widoku o zaspokojenie p. A. — Kirchner bowiem zwiódłszy p. A. niegodziwie obietnicą zapłaty i uzyskawszy z tego powodu zwłokę, dopuścił tymczasem do egzekucyi ze strony innych swoich wierzycieli, którzy ubiegłszy p. A. zajęli wszystkie jego ruchomości. Tak więc, jeżeli kto, to p. K. «żyje z pracy drugich». Wiadomo, że pewne występki wołają o pomstę do nieba, to też p. K. tak zuchwale wzywający Boga do pomsty za swoją «krzywdę», z pewnością doczeka się owej «kary Bożej!» Niechętnie omawiamy tego rodzaju sprawy, skoro atoli pisma socyalistyczne umyśliły użyć Kirchnera jako tarana politycznego na prof. Czerkawskiego i nasze stronnictwo — widzieliśmy się zniewoleni

...stawić ogółowi, kto właściwie należy do liczby wyżej wskazanych, kto stawiony być powinien pod pręgierz opinii!

Hakatystami, t. j. wrogami jak Prusacy, są bezsprzecznie nasi żydzi galicyjscy, czego dowodem ogłoszenie starostwa wadowickiego nakazujące rozlepienie obwieszczeń w języku niemieckim po miastach, «albowiem mają także ludność starozakonną». A więc urzędowo stwierdzono, że żydzi nie umieją po polsku. Czy to nie skandaliczne!!

Ślub córki prezesa naszej komisyi wykonawczej, radcy prof. dr. Wicherkiewicza, panny Bolesławy z docentem Uniwersytetu p. Juliuszem Makarewiczem, odbył się w ubiegłą sobotę 22 b. m. we Wrocławiu. Szczęść Boże młodej a dobranej parze!

„Związek chłopski“ grubo się myli, twierdząc, że stronnictwo katolickie centrum w Niemczech «zawierało sojusze» ze socyalistami w Bawaryi. Faktem tylko jest, że socyaliści i katolicy bawarscy walczyli przeciwko kandydatom rządowym — ale każde z tych stronnictw z innych pobudek i bez żadnego porozumienia. U nas są socyaliści zanadto ograniczeni umysłowo albo też zżydzeni, żeby mogli kiedykolwiek przyznać słuszność katolikom, jak to czasem czynią socyaliści niemieccy. I my chcemy zwalczać stańczyków, ale socyały rozumieją pod «stańczykami» wszystkich, którzy nie dmą w ich trąbę a więc także chłopów katolickich!

Z „Przyjaźni“ krakowskiej. W niedzielę dnia 23 września odbędzie się w Domu robotniczym przy ulicy św. Tomasza zabawa z tańcami. Wstęp dla wylegitymowanych członków stowarzyszeń katolickich 40 hal., dla gości wprowadzonych przez członków 80 hal. W następną niedzielę d. 30 b. m. urządza kółko amatorskie «Przyjaźni» pierwsze przedstawienie amatorskie w Domu robotniczym. Prócz utworów scenicznych wchodzą w program tego inauguracyjnego wieczoru: Słowo wstępne, deklamacye, dyalog i t. d. Scenka w górnej sali Domu robotniczego jest już wykończona i przedstawia się bardzo dobrze.

Z Podgórza. Przypominamy, że w najbliższą niedzielę wygłosi w lokalu «Przyjaźni» tutejszej ks. prof. dr. Gołba z Krakowa odczyt: «Robotnik polski na obczyźnie». (o godz. $4^1/_2$).

Z pow. wielickiego piszą do pism lwowskich radykalno-liberalnych, że tam «najlepiej dotąd zorganizowanym komitetem przedwyborczym są księża.»

«Jest tu między księżmi takie porozumienie, że o każdem zgromadzeniu mają się nawzajem awizować, aby sąsiedzi a nawet dalsi proboszczowie i wikarzy mogli pospieszyć z pomocą zagrożonej parafii. Jeżeli i w innych powiatach podobny wojowniczy duch śród księży, agitacya wyborcza przybierze nastrój wyznaniowy, i sposobić się trzeba do gwałtownego starcia z klerykalizmem (czytaj: z katolicyzmem! Red. «Łączności»).

Daj Boże, aby to wszystko było prawdą i nareszcie wypowiedzianą została święta walka wszelkim bezwynaniowcom!

Wystawa koszykarska. Piszą z Jasła: Wyroby koszykarskie ze Skołyszyna są w pawilonie, wysłanym dywanami, tak poustawiane, że zwiedzającemu wystawę same wpadają w oko. Reprezentowane są wszystkie działy tej gałęzi przemysłu, począwszy od półkoszka do wozu, plecianki sufitowej i kosza na ziemniaki, aż do robót najzbytkowniejszych przedmiotów. U wstępu widać piękny garniturek, składający się z kanapki, fotelików, stolika i szafki, wykonanych misterną muszlową robotą, opartą przytem na motywach ludowych. Nadaje się on jako ozdoba pokoiku damskiego, a ponieważ zrobiony ze trzciny i plecianki manilowej, jest bardzo trwałym. Oprócz tego jest także garnitur większy w stylu staroniemieckim, ładny, mocny i praktyczny, wyplatany przeważnie plecianką rogożynową tak zwaną manilą. — Uwagę zwracają krzesło i fotel w stylu oryginalnym, wykonane z trzciny i plecianki manilowej według własnych rysunków tej szkoły. Również gustowne są meble werandowe w kolorach czerwonym, niebieskim, zielonym i perłowym bardzo pokupne. Wszelkie inne wyroby, jak fotele bujające, taburety, stelaże na nuty, na kwiaty, koszyki do robót i miastowe, są bardzo gustownie wykończone, a co najważniejsza, zdumiewają taniością.

Ciekawą nowością są tu kapelusze roboty koszykarskiej wyplatane z manili, wykonane na życzenie protektorki hr. Michałowskiej i gdyby nie sezon jesienny, to kilkaset by się rozprzedało. Przedmiotem wystawy są także zeszyty rysunkowe uczniów tamtejszej szkoły. W każdym z tych zeszytów uczeń przedstawia wyrób własny tak, jak go wykonuje; a więc najpierw dno, potem ściany boczne, dalsze części, a w końcu cały wyrób. Wykonanie rysunków jest staranne, a każdy zeszyt zawiera inne okazy. W pawiloniku znajduje się także uczeń, który pokazuje wykonywanie wyrobów koszykarskich. Sprzedaż i przyjmowanie obstalunków uskutecznia dom komisowo-handlowy, a popyt jest przeważnie na przedmioty zbytkowne, jak to widać z kartek przymocowanych na przedmiotach: »sprzedane«.

Celem wystawy jest okazanie przed szerszą publicznością, że w tutejszym powiecie zaczyna się rozwijać przemysł koszykarski, który stać się może dźwignią dobrobytu naszego ludu.

W skład komitetu wchodzą: p. Stanisław Klobassa ze Skołyszyna, ks. dziekan K. Krementowski, p. J. Brykczyński, obywatel ze Święcan, p. A. Metzger burmistrz tutejszy i p. A. Mitera, kierownik szkoły ludowej a zarazem zarządca krajowej szkoły koszykarskiej w Skołyszynie.

Szkoła ta mieści się w Skołyszynie, odległym od $1^1/_2$ mili od Jasła, w budynku pokarczemnym, oddanym bezinteresownie do użytku przez p. Klobassę. — Obecnie w tej szkole pobiera naukę od 18—22 uczni, w porze zimowej więcej, kształcąc się przez 3 lata praktycznie i teoretycznie, gdyż oprócz nauki zawodowej uczą się rysunków, rachunków, geografii, stylu i t. p. przedmiotów, jak w szkołach uzupełniających i przemysłowych.

Ponieważ ta szkoła istnieje dopiero od r. 1896/97, przeto nie wydała jeszcze wielu uczniów, jednakowoż są oni poszukiwani przez inne szkoły, jakoteż inne koszykarskie zakłady, i kilkunastu pracuje na rachunek szkoły.

Zarząd szkoły, który reprezentuje p. A. Mitera, udzielający wszelkich objaśnień na wystawie, użala się, że trudno wykołatać u wydziału krajowego fundusz na materyał, narzędzia itp.; dla uczniów kończących kursa a chcących wyrabiać na rachunek szkoły. — Fundusz ten byłby zaliczką na wyroby, wykonane przez ukończonych uczniów, a zaraz nie sprzedane.

Wyroby koszykarskie sprzedawane są przeważnie na miejscu i wysyłane koleją jużto do bazarów, składów w kraju, do Wiednia, Węgier, Moraw, Styryi i t. d.

Otwarcie wystawy nastąpiło w dniu 6 b. m. o godz. 5 popołudniu, w obecności komitetu i różnych przedstawicieli władzy miejscowej. Do protektorki hr. Michałowskiej przemówił p. Klobassa w te słowa: »W imieniu kraj. szkoły koszykarskiej mam zaszczyt powitać panią hrabinę i podziękować za łaskawe przyjęcie protektoratu wystawy tejże szkoły. Za parę dni przybywa do Jasła Najj. Pan Monarcha, a wraz z najwyższym dworem liczni dostojnicy wojskowi i cywilni. Zjeżdżają się także z całego kraju przedstawiciele duchowieństwa i obywatelstwo, by złożyć hold czci i przywiązania u stóp najmiłościwszego cesarza i króla. Chwila to odpowiednia, by wykazać rozwój i postęp przemysłu tej okolicy, która obfitując w liczne rzeki, może znakomicie, rosnące nad niemi wikle zużytkować, wyrabiając rozmaite wyroby koszykarskie. — Wykazanie tego postępu, jest właśnie celem tej wystawy, — a przyjęcie protektoratu przez panią hrabinę, rękojmią, że ta wystawa świetnie się powiedzie«.

Po tych słowach przemówił jeszcze burmistrz miasta p. Metzger, prosząc w imieniu m. Jasła o protektorat nad wystawą.

Do dnia 13 b. m. zwiedziło wystawę przeszło 500 osób; między wielu dostojnikami, zaszczycił także wystawę pan namiestnik.

Fundusz prasowy „Łączności“. W ubiegłym tygodniu złożyli „na prałatówce Maryackiej“ w dniu 15 września 43 korony 60 halerzy, X. Dobrzański, proboszcz w Myślenicach 2 korony. Ze względu na rosnące z powodu zbliżającej się zimy oraz wyborów wydatki, prosimy usilnie Sz. naszych Zwolenników o pamięć o naszym funduszu prasowym.

Czytelników naszych, którzy ostatnich numerów nie otrzymali na czas, upraszamy o wyrozumienie, ponieważ zmienialiśmy w tym czasie ekspedyenta.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.